

Cioccia Jadzia

na wsi



napisała i zilustrowała
Eliza Piotrowska

Media Rodzina

Text copyright © 2017 by Eliza Piotrowska
Illustrations copyright © 2017 by Eliza Piotrowska
Copyright © 2023 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Opracowanie graficzne i skład
Iwona Rybczyńska

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych –
możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-566-7

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk i oprawa
Legra

Dziękujemy, że szanujesz prawo autorskie i nabywasz książki legalnie.
Dziękujemy, że nie korzystasz z nieautoryzowanych źródeł,
nie pobierasz pirackich plików i nie zamieszczasz książek w Internecie
w postaci zdjęć, skanów czy własnych nagrań audio albo filmów
pokazujących publicznie zawartość książki.



Ciocia Jadzia jest siostrą mojego **tatusia**. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można. W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy. Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

- Ciociuuu!
- Co się stało?
- Pegaz zjadł wiadro buraków!
- Buraki mu nie zaszkodzą...
- A wiadro?

Ciocia rzuciła wszystko i ruszyła w stronę Pegaza.

Okazało się, że wiadro wpadło za żłób. Żłób to taka podłużna miska, z której je koń. Bo Pegaz to jest koń, który kiedyś biegał i skakał, a teraz tylko chodzi i je. Ciocia dostała go od jednego pana z cyrku, bo ten pan przeprowadził się do bloku. A w bloku nie wolno trzymać koni (nawet na balkonie). Wiem, bo ja też mieszkam w bloku. Poza wakacjami, bo wtedy mieszkam na wsi u cioci Jadzi i wujka Zenka.

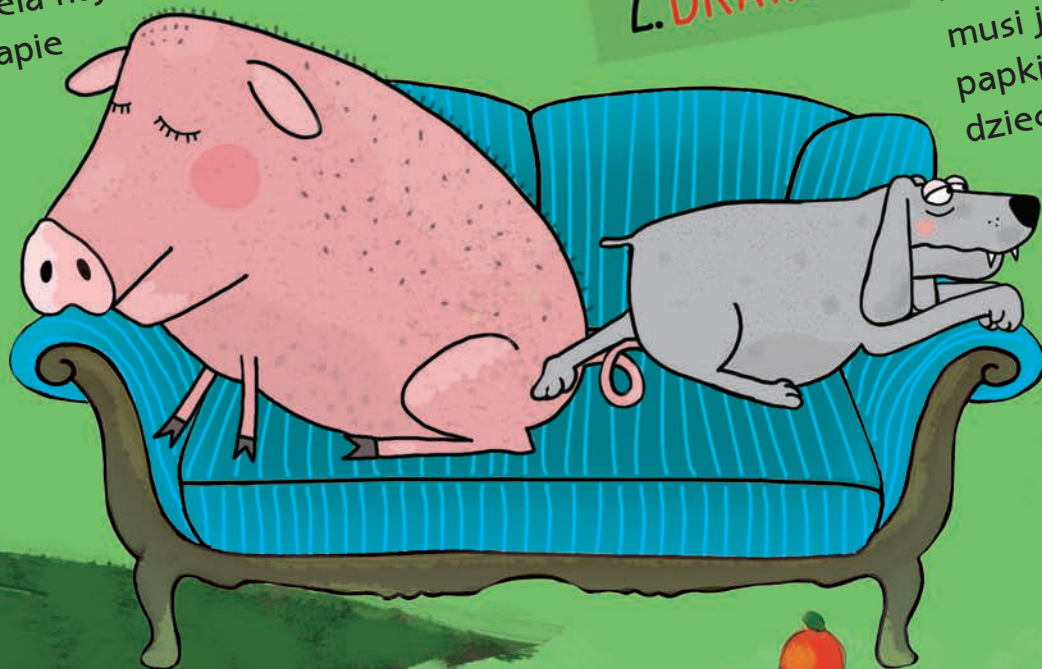
Ciocia i wujek mają bardzo dużo zwierzątek. Ciocia mówi, że to są zwierzątka z kłopotami, i kiedy na nie patrzę, myślę, że ma rację.

mieszka w szopce pod jabłonką.
Tę szopkę zrobił dla niej wujek.
Ale ona chciałaby mieszkać w domu
i dlatego trzeba dobrze zamykać drzwi.
Mortadela najbardziej lubi leżeć
na kanapie i spać.

1. MORTADELA

2. DRAKULA

Drakula też lubi leżeć
na kanapie i spać.
Jest bardzo stara i ma
tylko dwa kły. Dlatego
nie może jeść kości
jak normalne psy
z zębami. Ciocia
musi jej robić różne
papki jak małym
dzieciom.



3. FETORKA

Fetorka jest bardzo ładna, ale ma chore jelita i puszcza... no... wiecie co...



4. LOLITA

Lolita nie ma piór. A powinna, bo jest kurą.



5. PAVAROTTI

Pavarotti to mąż Lolity, który ciągle pieje.

6. SOKRATES

Sokrates jest bardzo mądry, ale nigdy nie wiadomo, w którą stronę patrzy. A do tego nie ma ogona.



7. PEGAZ

No i jest jeszcze Pegaz, który kiedyś biegał i skakał, a teraz tylko chodzi i je.



Oprócz zwierząt na wsi jest jeszcze dużo dzieci. Ciocia mówi, że w mieście jest ich więcej, ale siedzą przed telewizorami i ich tak nie widać.



Ja najbardziej lubię Maję i Gabrysię.
A najmniej Jagodę.

Maja ma czarne oczy i jasne włosy, Gabrysia ma jasne oczy i czarne włosy, a Jagoda ma czarne oczy i czarne włosy. Maja najpierw robi, a potem myśli, co nie zawsze jest dobre, bo jak coś jest już zrobione, to potem trudniej to zmienić. Gabrysia najpierw myśli, a potem robi, co też nie zawsze jest dobre, bo jak się długo myśli, to potem brakuje czasu na robienie. A Jagoda tylko się chwali. Maja ma dwóch starszych braci, Gabrysia ma dwie młodsze siostry, a Jagoda rudego psa. Pies Jagody nazywa się Lessi i ma wszystkie zęby. Dlatego Jagoda wyśmiewa się z Drakuli.

Mnie jest żal Drakuli, ale teraz jest mi też żal Jagody.

Ale od początku.

Jagoda przyjechała do mnie na nowym rowerze.

- Góral – powiedziała. – Pretensjonalny! – dodała z dumą.
- Profesjonalny – poprawiła ją ciocia, która łuskała fasolę na podwórku.
- Przejedziemy się? – zaproponowała Jagoda.
- Poczekaj, tylko obniżę siodełko – powiedziałam. – Bo ten rower był cioci. I pojechałyśmy.

Jagoda pędziła przed siebie i nie zwracała na mnie uwagi.

– Zaczekaj! – wołałam. Ale ona nie słuchała i pedałowowała tak szybko, że zaczęły jej znikać nogi. Bo kiedy coś się bardzo szybko rusza, to znika. Jagoda znikała od nóg, bo ruszały się najszybciej. A potem zniknęła cała. Widziałam tylko wielką chmurę kurzu i nic więcej. Nagle usłyszałam jakiś łomot: bum, łubudu, bum! Bęc! I cisza. Kurz powoli opadł. Jagoda leżała na ziemi. Teraz nareszcie było ją widać.

– Nic ci się nie stało? – zapytałam, zeskakując z roweru.

Jagoda wstała, przejrzała się w rowerowym lusterku

i zaczęła płakać: – O nie, moje zęby...



Ciocia Jadzia zrobiła jej specjalny okład i powiedziała, żeby się nie martwiła, bo to były mleczne zęby i niedługo urosną jej nowe, ładniejsze. Ale na te nowe musi już bardziej uważać. Jagoda chciała wiedzieć, kiedy dokładnie urosną jej te ładniejsze zęby. Gdy się dowiedziała, że może to trwać nawet dwa miesiące, czyli tyle, ile całe wakacje, znów zaczęła płakać.



Plusy tej historii są dwa. Pierwszy plus jest taki, że Jagoda nie wyśmiewa się już z naszego psa, a drugi – że za dwa miesiące urosną jej nowe zęby. Niestety są też minusy. Ale plus tych minusów jest taki, że też są tylko dwa. Pierwszy minus jest taki, że tych zębów nie będzie całe wakacje, a drugi – że Grzesiek i Maciek przezywają teraz Jagodę Drakula.



Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można.

W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.

Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

Dom cioci Jadzi i wujka Zenka jest bardzo ładny. Ma duży ogród, a w tym ogrodzie rosną stare jabłonie, wisi kolorowy hamak i stoi drewniany stół, przy którym jemy z ciocią pierwsze śniadanie. To znaczy pierwsze wspólne. Bo tak naprawdę tylko moje śniadanie jest pierwsze. Cioci jest drugie, bo pierwsze zjada wcześniej z wujkiem Zenkiem, który pracuje w szpitalu i wstaje razem z Pavarottim. W ogrodzie jemy też drugie śniadanie. To znaczy drugie wspólne, bo dla cioci to jest już trzecie śniadanie.

Myślę, że ciocia bardzo lubi śniadania. Ale nie tylko. Ciocia Jadzia lubi też obiady, desery i kolacje.





Dlatego chciała mieć własny ogródek,
z warzywami, owocami i ziołami.



– Dziś będziemy siać – powiedziała uroczyście ciocia i wręczyła mi kolorowe paczuszki ze zdjęciami warzyw i owoców. – W środku są nasionka – wyjaśniła.

– I z tych nasionek wyrosną marchewki, groszek, rzodkiewki i truskawki? – ucieszyłam się.

– Tak! – roześmiała się ciocia. – Czy to nie są prawdziwe czary?

– Ciociu, a czy ja mogę powiedzieć o tym Mai i Gabrysi?

Ciocia się zgodziła, a ja obniżyłam siodełko i pojechałam do Mai.

Maja wzruszyła ramionami. – Wszystko wyrasta z nasion. Nawet człowiek.

– Człowiek? – zdziwiłam się.

– Konrad mi powiedział (Konrad to starszy brat Mai). Ale te nasiona mają tylko chłopaki. Dlatego chłopaki są lepsze od dziewczyn – powiedziała Maja ze smutkiem. A potem zapytała: – Chcesz, to ci pomogę? Bo moi rodzice nie pozwalają mi siać...

Zdziwiłam się, że rodzice Mai są tacy. Ale przypomniało mi się, że kiedy dorośli nie chcą, żeby im pomagać, zawsze chodzi o to samo – że oni robią wszystko najlepiej.

Potem pojechaliśmy do Gabrysi. Powiedziałam jej, że ciocia Jadzia ma takie specjalne paczuszki i że są w nich nasiona, i że z tych nasion wyrastają potem rzodkiewki i truskawki!

Na Gabrysi to też nie zrobiło wrażenia: – Wszystko wyrasta z nasion. Nawet człowiek.

– Skąd wiesz? Od Konrada? – Było mi trochę przykro, że Konrad każdemu o tym powiedział, tylko mnie nie.

– Od mamy – powiedziała Gabrysia. – Te nasiona mają chłopaki – dodała. – Ale to się w ogóle nie liczy. Bo dopiero jak się znajdą w brzuchu dziewczyny, to się robi z tego człowiek. Dlatego dziewczyny są lepsze od chłopaków – zakończyła zadowolona.



My z Mają też byliśmy zadowolone. Maja chciała wracać do domu, żeby powiedzieć o tym Konradowi, ale przypomniałam jej, że przecież mamy siać. Gabrysia zapytała, czy może siać z nami, i Maja, która zawsze rządzi, powiedziała, że może.

Po drodze spotkałyśmy Jagodę na góralu.

– Chcesz z nami siać? – zapytała Maja.

– Zależy co... – wzruszyła ramionami Jagoda.

– Rzodkiewki, marchewkę, truskawki...

– zaczęła powoli wymieniać Gabrysia.

– Truskawki to mogę – przerwała jej Jagoda.

I pojechałyśmy.

Ciocia Jadzia od razu się domyśliła, że Maja, Gabrysia i Jagoda też będą siać.

– A co z nimi? – zapytała, wskazując na Grześka i Maćka, którzy całą drogę nas śledzili, a teraz udawali, że szukają czegoś w trawie.

– Oni też mogą siać – powiedziała Ma-
ja, która lubiła decydować za wszystkich.

Ciocia Jadzia postawiła przed nami koszyk
z nasionami i wytłumaczyła co, gdzie i jak
należy posiać.

– Jak skończycie, zapraszam na budyń
z musem malinowym – powiedziała i po-
szła mieszać mus, żeby się nie przypalił.

– Te maliny są z lasu. Sama je zbiera-
łam! – pochwaliłam się.

Ale nikt nie zwracał na mnie uwagi.

– A mleko jest od krowy! – powie-
działam z dumą.

To też nikogo nie zainteresowało...

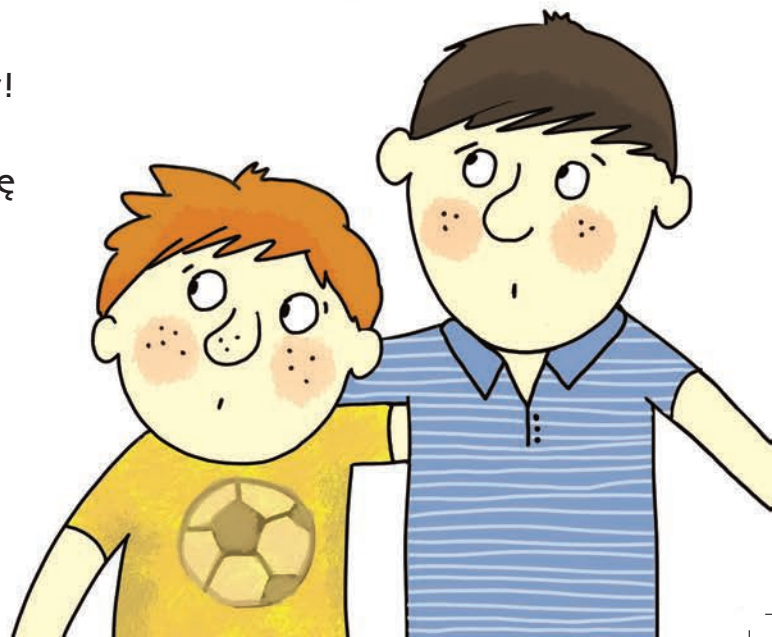
– Prawdziwej! – dodałam, bo ta krowa
była Grześka.

– A ten budyń jest z paczki? – zain-
teresował się nagle Maciek.

– Z paczki... – zawstydziłam się.

– To dobrze. Z paczki jest najlepszy!
– pochwalił mnie Maciek.

Wtedy zrozumiałam, że na wsi trzeba się
chwalić innymi rzeczami niż w mieście.





— Mam pomysł! — zawołała nagle Maja. — Zrobimy tak, żeby ciocia Jadzia miała wszystko pod ręką.

Patrzyliśmy na Maję i czekaliśmy na ciąg dalszy.

— Ja posieję marchewkę z groszkiem — powiedziała, grzebiąc w koszyku. — A wy wymyślcie sobie coś innego! Tylko nie wolno papugować! — ostrzegła.

— Rozumiem! — ucieszyłam się. — Ja posieję sałatkę warzywną! — zawołałam i zaczęłam szukać nasion pietruszki, ogórka, pora...

— Daj mi trochę groszku i marchewki — powiedziałam do Mai (bo w sałatce warzywnej też jest przecież groszek i marchewka).

— To ja zrobię deser! Truskawki, poziomki i mięta — ucieszyła się Jagoda.

— A ja chyba zupę jarzynową... — powiedział niepewnie Grzesiek, który nie lubił akurat tej zupy i trudno mu było uwierzyć, że ktoś inny może ją lubić.

— Ciocia Jadzia uwielbia zupę jarzynową! — krzyknęłam. — Wymieszaj wszystko, co jest w koszyku — doradziłam.

— Ja zrobię fasolkę po bretońsku! — poinformował Maciek.

— A co to jest? — zapytałam, bo mama nigdy nie robiła takiej fasolki.

— To fasola z pomidorami i cebulką. Pycha!

Gabrysia siedziała na trawie i się zastanawiała.

– Wiem! – krzyknęła wreszcie.

Ale nie zdążyła rozpakować swoich nasionek, bo wróciła ciocia Jadzia.

– A to co?! – zapytała przerażona.

Otoczyliśmy ją kołem i wołaliśmy jeden przez drugiego:

– Tu posialiśmy marchewkę z groszkiem, tu sałatkę jarzynową, tu zupę, tu fasolkę po bretońsku, a tu deser!



– Zaraz, zaraz – podrapała się po głowie ciocia. – Nic nie rozumiem...

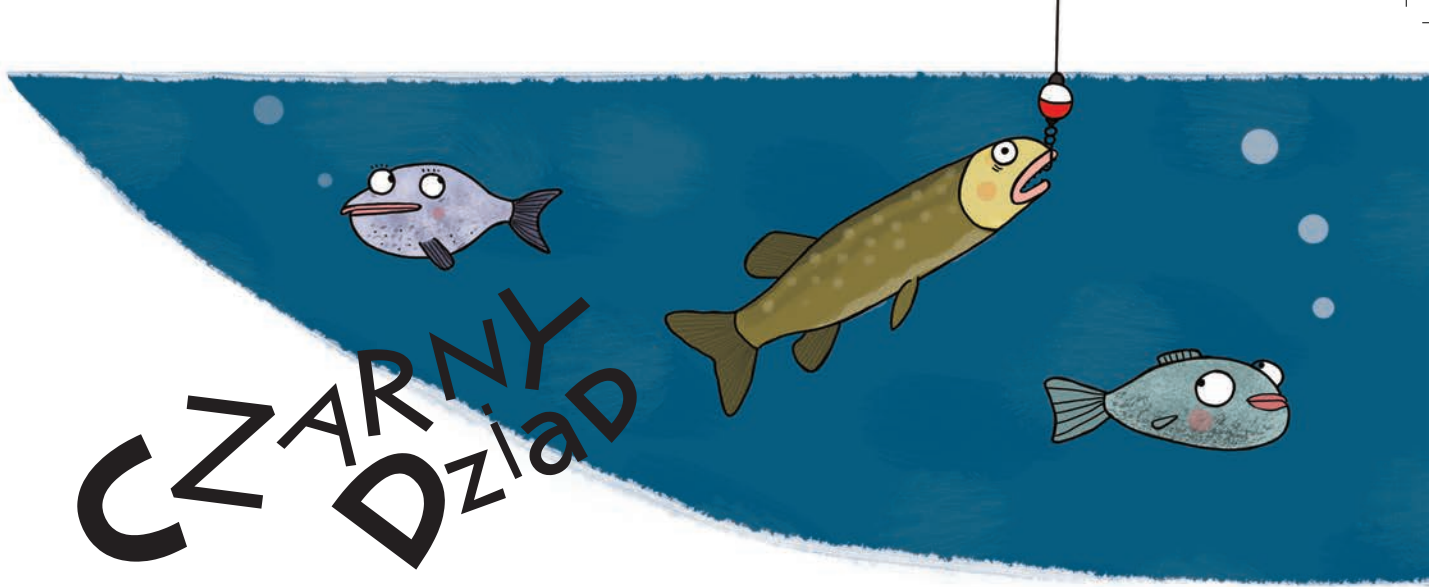
– Ciociu, zasialiśmy ci gotowe dania, żebyś miała wszystko pod ręką! – zawołałam szczęśliwa.

Ciocia Jadzia wzięła głęboki oddech i zapytała:

– Czy zostały jeszcze jakieś nasiona?

– Buraczki z cebulką – odpowiedziała Gabrysia, podając cioci nietknięte paczuszki.





Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, **ale chyba można.**
W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.
Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

Ciocia Jadzia mieszka na wsi od niedawna, a już zdążyła wszystkich poznać. Może dlatego, że w mieście jest dużo supermarketów, w których nikogo nie widać, a u cioci na wsi jest tylko jeden mały sklep i widać tam każdego. W supermarkecie jest kilka kolejek, kilka kas i kilka pań przy kasie, a na wsi jest tylko jedna kolejka, jedna kasa i jedna pani Lonia, która zna każdego z imienia i nazwiska.



Pani Lonia ma kok, który wygląda jak wata cukrowa, tylko że wata cukrowa jest biała i na patyku, a kok pani Loni czarny i na głowie. Pani Lonia ma też specjalny zeszyt, w którym wszystko zapisuje. Bo jak ktoś nie ma pieniędzy albo zapomniał portfela, to może zapłacić później, czyli wziąć na krechę. Tylko że pani Lonia musi zapisać, kto to był, co wziął i jaki to był dzień.

Mówiłam na początku, że ciocia Jadzia wszystkich zna, bo to prawda. Ale tydzień temu to by było kłamstwo, bo wtedy ciocia Jadzia nie знаła jeszcze Czarnego Dziada. Czarny Dziad to jest przezwisko. Wymyśliła je Maja, a wszystko przez ten czarny płaszcz z kapturem.



Czarny Dziad rzadko przychodził do sklepu i nigdy nie brał niczego na krechę. Dlatego nawet pani Lonia nie wiedziała, jak się nazywa. Mieszkał w domku nad jeziorem, a na jego płocie wisiały trzy tabliczki: „Nie budzić w dzień”, „Nie przeszkadzać w nocy” i „Dzieci biegające samopas będą wyłapywane”. Byliśmy pewni, że Czarny Dziad coś ukrywa.

– Ciociu, co to znaczy samopas? – zapytałam.

– Samopas to znaczy bez opieki – wytłumaczyła ciocia Jadzia i spojrzała na mnie podejrzliwie.

Bardzo się zmartwiłam, bo my chcieliśmy odkryć tajemnicę Czarnego Dziada właśnie samopas. My, to znaczy ja, Gabrysia, Maja, Jagoda, Grzesiek i Maciek.

– To na pewno złodziej – powiedział cicho Maciek.

Maja zmrużyła oczy: – To by się zgadzało... W nocy kradnie, a w dzień śpi.

– A może on łapie dzieci, zamyka je w klatkach, karmi pieczonymi kurczakami, a potem... – To była Jagoda.

Gabrysia spojrzała na nią jak na swoją młodszą siostrę: – Chyba ci się pomyliło z Jasiem i Małgosią...

– Ciocia Jadzia mówi, że w nocy koło jego domu rozbłyskują dziwne światła – powiedziałam.

Wszyscy spojrzeli na mnie z podziwem, bo to była pierwsza konkretna informacja.

– No i to jest trop! – pochwalił mnie Maciek, który chciał zostać detektywem.

— On na pewno jest czarownikiem! — Jagoda usiadła z wrażenia na trawie, a Maciek spojrzał na nią z politowaniem.

— Wiem! — zawołał nagle. — Pójdziemy na ryby!



— Na ryby? — zdziwiliśmy się.

— Ryby są nudne... — skrzywiła się Jagoda.

— Ryby to tylko pretekst. Będziemy obserwować dom Czarного Dziada — wyjaśnił Maciek.

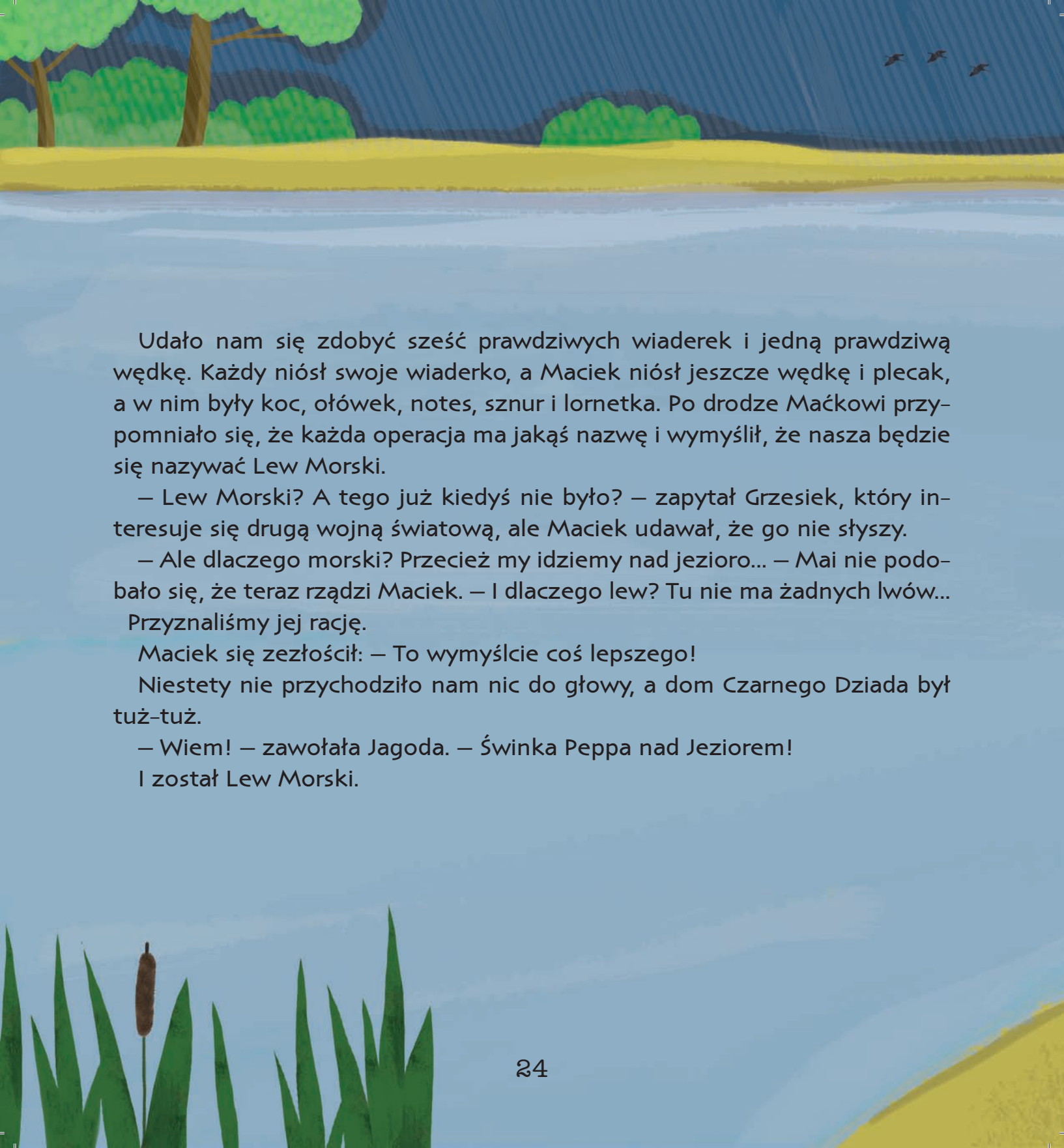
— A co to jest pretekst? — zapytałam.

– Pic na wodę – wytłumaczył Maciek.
– A co to jest pic na wodę? – zapytała Gabrysia.
Maciek westchnął: – To takie udawanie. Te ryby są na niby, rozumiecie?



Tak naprawdę chodzi o Dziada. I to jest bardzo poważna operacja! – Maciek zrobił poważną minę. – Musimy się do niej porządnie przygotować. Potrzebne nam będą wędk i wiaderka.

– A one też będą na niby, te wędk i wiaderka? – zapytała Gabrysia.
– Nie, one muszą być prawdziwe.



Udało nam się zdobyć sześć prawdziwych wiaderek i jedną prawdziwą wędkę. Każdy niósł swoje wiaderko, a Maciek niósł jeszcze wędkę i plecak, a w nim były koc, ołówek, notes, sznur i lornetka. Po drodze Maćkowi przypomniało się, że każda operacja ma jakąś nazwę i wymyślił, że nasza będzie się nazywać Lew Morski.

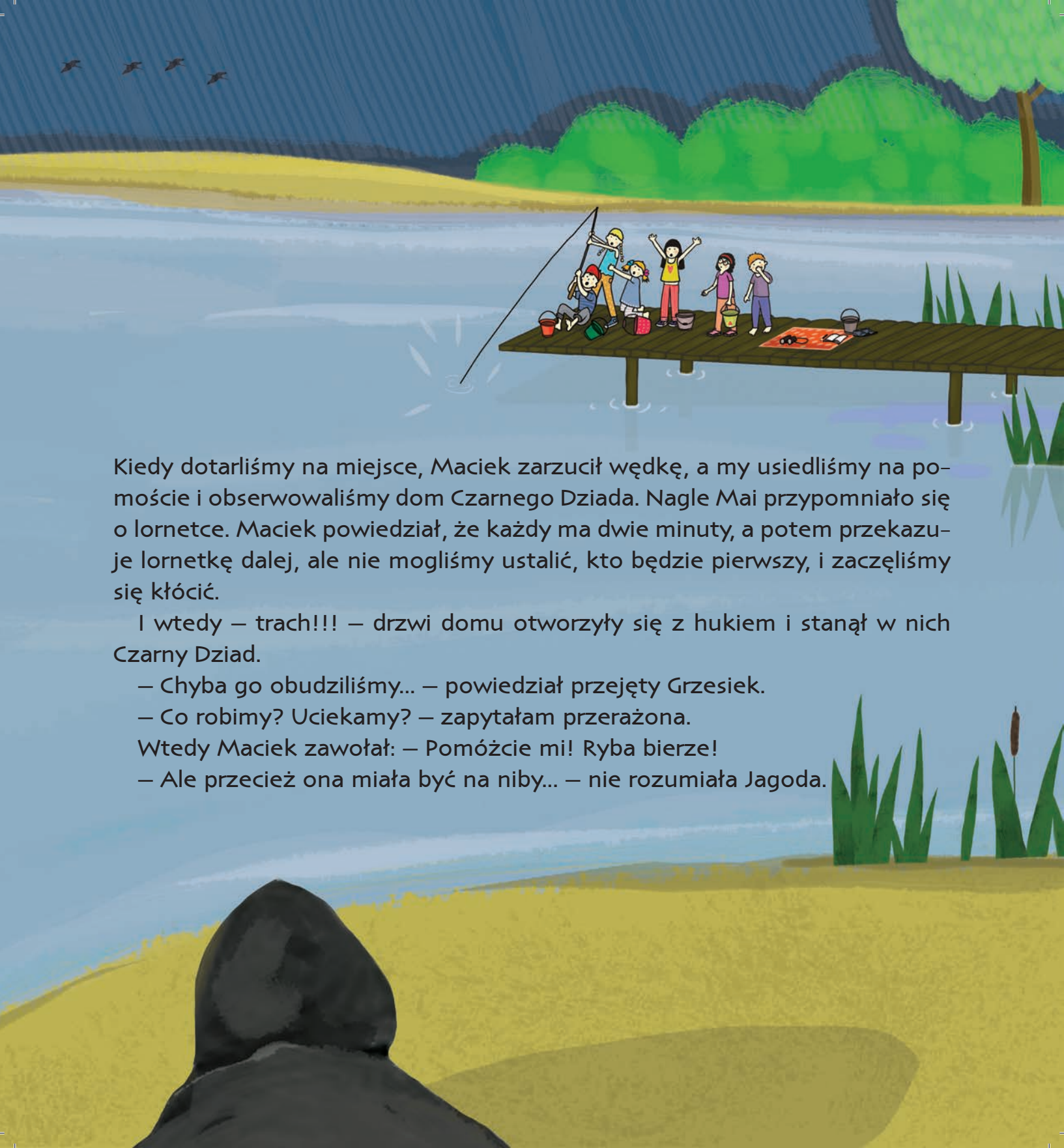
— Lew Morski? A tego już kiedyś nie było? — zapytał Grzesiek, który interesuje się drugą wojną światową, ale Maciek udawał, że go nie słyszy.

— Ale dlaczego morski? Przecież my idziemy nad jezioro... — Mai nie podo-
bało się, że teraz rządzi Maciek. — I dlaczego lew? Tu nie ma żadnych lwów...
Przyznaliśmy jej rację.

Maciek się zezłościł: — To wymyślcie coś lepszego!

Niestety nie przychodziło nam nic do głowy, a dom Czarnego Dziada był tuż-tuż.

— Wiem! — zawołała Jagoda. — Świnka Peppa nad Jeziorem!
I został Lew Morski.



Kiedy dotarliśmy na miejsce, Maciek zarzucił wędkę, a my usiedliśmy na pomoście i obserwowaliśmy dom Czarnego Dziada. Nagle Mai przypomniało się o lornetce. Maciek powiedział, że każdy ma dwie minuty, a potem przekazuje lornetkę dalej, ale nie mogliśmy ustalić, kto będzie pierwszy, i zaczęliśmy się kłócić.

I wtedy – trach!!! – drzwi domu otworzyły się z hukiem i stanął w nich Czarny Dziad.

– Chyba go obudziliśmy... – powiedział przejęty Grzesiek.

– Co robimy? Uciekamy? – zapytałam przerażona.

Wtedy Maciek zawołał: – Pomóżcie mi! Ryba bierze!

– Ale przecież ona miała być na niby... – nie rozumiała Jagoda.



Rzuciliśmy mu się na pomoc, bo ta nieprawdziwa ryba tak mocno szarpała, że Maciek mógł wpaść do jeziora naprawdę.

– Może to lew morski? – wysapała Jagoda.

Nagle wszystko pociemniało jak przed burzą. To był wielki cień Czarnego Dziada! Dziad stał na pomoście i podwijał rękawy, jakby za chwilę miał nas zbić.

– Odsuńcie się – powiedział – i dajcie mi tę wędkę.

Zrobiliśmy, co kazał, a on chwycił wędkę i jednym ruchem wyłowił rybę z jeziora.

– Szczupak – powiedział.

Szczupak rzucał się na wszystkie strony.

– Męczy się – zauważył.

– Niech go pan wrzuci z powrotem do jeziora – piszczwały dziewczyny i Czarny Dziad wrzucił rybę do wody.

– Gdzie są wasi rodzice? – zapytał, przyglądając nam się uważnie i od razu przypomniała mi się ta trzecia tabliczka.

I wtedy... zza krzaku jeżyn... wyskoczyła ciocia Jadzia! Była potargana i miała liście we włosach. Ona chyba też przeprowadzała jakąś akcję.



– Jestem ich opiekunką – powiedziała.

– Ciociu, co tu robisz?!

– Świnka Peppa nad Jeziolem! – wyrecytowała ciocia.

Zrozumieliśmy, że ciocia przeprowadza tę samą operację co my, tylko po swojemu.

Ciocia poprawiła włosy, podała Czarnemu Dziadowi podrapaną od jeżyn rękę i przedstawiła się: – Ciocia Jadzia, bardzo mi miło.

– Puchacz Zwyczajny – odburknął Czarny Dziad, który myślał, że ciocia z niego żartuje.

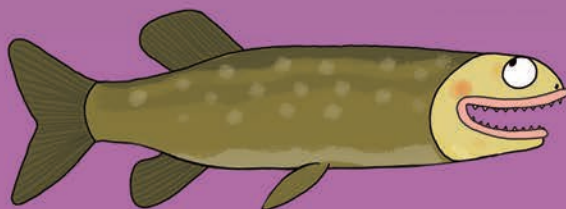
– Bubo bubo! – odpowiedziała mu ciocia w jakimś innym języku.

– O, widzę, że zna pani łacińskie nazwy ptaków... – Na twarzy Czarnego Dziada pojawiło się coś, co przypominało uśmiech. – Jestem ornitologiem – powiedział już normalnie.

– Naprawdę? – ucieszyła się ciocia.

– Piszę książkę o ptakach nocnych – dodał. – To znaczy próbuję pisać, bo ciągle ktoś mi przeszkadza.

– Nie może być! – Ciocia podskoczyła z radości. – Proszę mi powiedzieć, czy to prawda, że sowy uszatki...



No i się zaczęło. Ciocia Jadzia i Czarny Dziad rozsiedli się na pomoście i całym o nas zapomnieli.

– A więc robi pan też zdjęcia ptakom! Teraz rozumiem, skąd te światła w nocy! To są flesze aparatu! I te tabliczki na płocie! Pan pracuje w nocy i śpi w dzień. A dzieci biegające samopas zwyczajnie panu przeszkadzają.

– Nie tylko... – westchnął ze smutkiem Czarny Dziad. – Strzelają do ptaków z procy, niszczą im gniazda...

W ten sposób ciocia Jadzia wszystko nam popsuła. Czarny Dziad przestał być już straszny i nie skrywał żadnej tajemnicy. Siedział na pomoście, moczył w wodzie różowe pięty i opowiadał o sowach z takim przejęciem, jakby to były jego własne dzieci.



Ale z drugiej strony, tylko my wiedzieliśmy,
KIM JEST CZARNY DZIAD
i mogliśmy się tym teraz chwalić.

Maciek powiedział księdzu, że to **KOSMITOLOG**,
Grzesiek tacie – że to **ROLNITOLOG**,

Gabrysia mamie – że to **POTWORNITOLOG**,

Maja Konradowi – że to **NOCNY FOTOGRAF**,

a Jagoda pani Loni – że to **PUCHACZ ZWYCZAJNY**.



Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można.

W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.

Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

Pamiętacie, jak sialiśmy w ogródku? No właśnie. Wyszło z tego pięć dań. Najgorsze, że te dania trzeba było potem wypielić.

- 
- Dzisiaj będziemy pielć – powiedziała ciocia Jadzia.
 - Co to znaczy? – zapytałam. Bo w mieście nigdy niczego nie peliłam.
 - Wrywać chwasty – wyjaśniła ciocia.
 - Chwasty?
 - Takie rośliny, które zasiały się same. Przynieś motykę, to ci pokażę.
 - A co to jest motyka?

Ciocia westchnęła i przyniosła coś, co z daleka przypominało grabie, ale na dole zamiast zębów miało prostokątną blaszkę.

– To jest motyka – powiedziała. – Spulchnia się nią ziemię i wtedy łatwiej wrywać chwasty. No, chyba że chwasty są bardzo małe, wtedy lepiej wrywać je rękoma.

- A nasze jakie są? – chciałam wiedzieć.
- Zaraz to sprawdzimy – powiedziała ciocia i poszłyśmy do ogródka.



Nasze okazały się
małe, więc motyka nie była
potrzebna. Tylko że te rośliny, które
zasiały się same, w ogóle nie różniły się
od roślin, które nie zasiały się same.
I naprawdę nie wiem, jak ciocia
Jadzia je odróżniała.

– To jest groszek – mówiła.

– A tu obok marchewka.

A to chwast.

Zaczynij już pielić,
a jak wrócę ze sklepu,
to ci pomogę.



Musicie wiedzieć, że kiedy się jedzie do sklepu na wsi, to się długo nie wraca. Nie dlatego, że się jedzie rowerem, który jest wolniejszy niż samochód, ale dlatego, że po drodze trzeba się zatrzymać przy każdym płocie.

Ciocia pojechała do sklepu, a ja zabrałam się do pielenia, które było dużo nudniejsze niż sianie.

– Co robisz? – zapytała Maja.

– Wirywam chwasty, czyli takie rośliny...

– Wiem, wiem... Poczekaj, pomogę ci!

– Co robicie? – zapytała Gabrysia.

– Wirywamy chwasty, czyli takie rośliny...

– Wiem, wiem... Poczekajcie, pomogę wam!

– Co robicie? – zapytała Jagoda.

– Wirywamy chwasty – powiedziałam.

– A co to są chwasty? – zapytała Jagoda.

I nareszcie mogłam to komuś wytłumaczyć.





Teraz pieliliśmy we cztery. Potem przyszli Grzesiek z Maćkiem i też pielili. Kiedy wróciła ciocia Jadzia, najpierw położyła zakupy na ziemi, potem złapała się za głowę, a potem powiedziała, że musi policzyć do dzie-

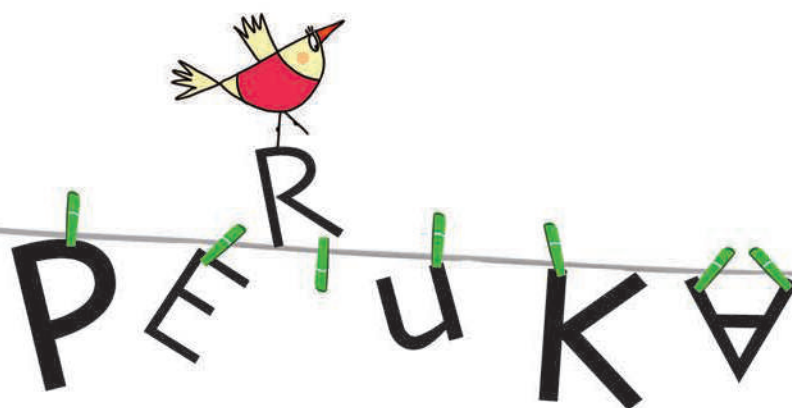
sięciu. Okazało się, że ja wyrwałam całą marchewkę (ale zostawiłam groszek!), Grzesiek wyrwał buraczki, Maciek zdeptał pietruszkę, Maja wyrwała wszystko i zostawiła tylko perz, Jagoda pomyliła cebulę z trawą, a Gabrysia znów miała najlepiej, bo nie zdążyła nic wyrwać.

– To może my zaniesiemy te zakupy do domu? – zaoferowali się chłopacy.
– A my pozamiatamy na podwórku – powiedziały cicho dziewczyny.





Ciocia się zgodziła i poszła zrobić nam naleśniki.



Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można.

W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.

Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

Więś to jest prawdziwe królestwo. Królestwo to takie miejsce, którym rządzi król. Królem wsi jest sołtys. Naszym sołtysem jest Parys Zawias. Parys to jest greckie imię, a Zawias to jest polskie nazwisko. Króla można poznać po koronie, a sołtysa po peruce. Przynajmniej naszego.

Parys Zawias lubi ciocię Jadzię, bo wie, że pomogła włoskiej policji odnaleźć złodzieja, że brała udział w olimpiadzie w Rio i że odkryła, kim jest Czarny Dziad. Dlatego kiedy zginęła mu peruka, zadzwonił właśnie do niej.



- Halo, tu Parys Zawias.
- Dzień dobry, panie sołtysie – odpowiedziała ciocia, trochę jak w szkole.
- Pani Jadwigo, jestem w tarapatach... – oznajmił drżącym głosem Parys Zawias. – Zginęła mi peruka – wyszeptał – a za pół godziny zaczyna się spotkanie w sprawie dożynek – zakończył, prawie płacząc.

Musicie wiedzieć, że to nie była zwykła peruka, czyli taka, którą nakłada się na głowę jak czapkę. Bo sołtysowi brakowało włosów tylko nad czołem. I tylko tam była potrzebna peruka. Taka peruka nazywa się tupet. Nie wiem, jak on się trzyma na głowie, ale jak się ma tupet, to lepiej nie mieć kataru.

Ciocia Jadzia odłożyła słuchawkę, wzięła notes, podwyższyła siodełko i pojechała do sołtysa.

- Jak ja się teraz pokażę ludziom? – rozpacztał Parys Zawias.
 - Wygląda pan bardzo dobrze – powiedziała ciocia, bo jej zdaniem Parys Zawias bez peruki wyglądał dużo lepiej.
 - Pani tak mówi, żeby mnie pocieszyć... – nie wierzył jej sołtys.
- Ciocia Jadzia zrozumiała, że go nie przekona. Niektórzy ludzie już tacy są, że zrobią wszystko, żeby wyglądać inaczej, niż wyglądają naprawdę, i wtedy wyglądają jeszcze gorzej. Parys Zawias był właśnie takim człowiekiem.



– No dobrze... – powiedziała spokojnie, wyjęła notes i rozpoczęła przesłuchanie. – Gdzie pan ostatnio zostawił swój tupecik? – zapytała. (Ciocia specjalnie powiedziała tupecik, a nie tupet, żeby cała ta sprawa nie wydawała się taka wielka).

– O, tu – sołtys wskazał na mały okrągły stolik.

– Co było potem?

– Poszedłem do łazienki.

– Czy w tym czasie oprócz pana był tu ktoś jeszcze?

– Nie, nikogo nie było.

– Mogę przejść się po domu?

– Proszę. Ale zostało nam jeszcze tylko piętnaście minut... – powiedział przejęty sołtys.

Ciocia obeszła cały dom, zajrzała w każdy kąt, ale peruki nie znalazła.

– A to co?! – krzyknęła nagle i wybiegła na podwórko.

Peruka wisała na linie od prania! Dyndała tam sobie wesoło, przypięta zieloną klamerką. Parys Zawias rzucił się na nią jak tygrys. Rozejrzał się nerwowo na boki i nałożył kapiący tupet na głowę.

– Ufff, dziękuję... – powiedział i pobiegł na spotkanie.



Niestety, peruka Parysa Zawiasa ciągle znikąca i ciocia Jadzia za każdym razem znajdowała ją w innym miejscu: w koszu z praniem, pod lodówką, za lustrem, w szafce z talerzami, w wiadrze pod zlewozmywakiem.

„Kto robi sołtysowi takie kawały i po co?” – zastanawiała się.

Nagle ją olśniło. Tupet zniknął zawsze w piątek rano!

Ciocia podwyższyła siodełko i pojechała do sołtysa podzielić się swoim odkryciem. Parys Zawias wysłuchał jej uważnie, ale nic nie przychodziło mu do głowy, więc ciocia powiedziała, że wróci w piątek rano i przyjrzy się sprawie osobiście.



W piątek rano ciocia Jadzia rozsiadła się w fotelu sołtysa i czekała. Peruka leżała na stoliku. Sołtys wstał, włączył radio, zrobił dwadzieścia przysiadów, zaparzył kawę, zjadł śniadanie, a potem poszedł się ogolić i wziąć prysznic. Ledwie zamknęły się drzwi łazienki, otworzyły się drzwi wejściowe i ciocia zaniemówiła.

Stała w nich pani Stasia!

– Dzień dobry – przywitała się jak gdyby nigdy nic i ruszyła w stronę kuchni. Pogwizdując wesoło, zaczęła myć naczynia. – Może kawki? – zawołała w stronę cioci.



– Nie, dzie... dziękuję... – wyjąkała ciocia.
– Sołtys jest w łazience – poinformowała pani Stasia. – Kąpie się. To potrwa – uprzedziła.

Potem wytarła ręce w fartuch i przeszła do pokoju.

– Od czego by tu zacząć... – zamyśliła się. – Najpierw pościeram kurze – postanowiła i... chwyciła perukę!

No i wszystko było już jasne! Pani Stasia myślała, że tupecik sołtysa to jest szmatka do ścierania kurzu!

Kiedy skończyła sprzątać, wrzuciła tupecik do niebieskiej miski pod zlewozmywakiem, zdjęła fartuszek, pożegnała się i wyszła. Ledwie zamknęły się drzwi wejściowe, otworzyły się drzwi łazienki.

– I co? – zapytał wypachniony Parys Zawias.

– Jest w niebieskiej misce pod zlewem – uśmiechnęła się ciocia. – Zagadka rozwiązana! Zapomniał pan o pani Stasi.



Sołtysowi zrobiło się głupio. Zachował się tak, jakby pani Stasia w ogóle nie istniała. Jak mógł o niej zapomnieć? I jeszcze spóźniał się z wypłatą! Co za wstyd!

Ale teraz czekało go najgorsze: wytłumaczyć pani Stasi, że **t o n i e j e s t s z m a t k a d o k u r z u**.

– Ach, proszę się nie martwić moją wypłatą. Dwa dni nie robią różnicy – uspokajała zawstydzonego sołtysa pani Stasia. – Szkoda mi tylko tej szmatki, tak dobrze się sprawdzała... – posmutniała.

Parys Zawias zeszywniał.

– **T o n i e j e s t s z m a t k a** – powtórzył groźnie.

Ale pani Stasia nie słuchała:

– Ścierałam nią nie tylko kurze. Czasem myłam podłogi, bo była lepsza niż zwykły mop. I dokładniejsza. Wślizgiwała się w każdą szparę. A w takich szparach gromadzą się najgorsze świństwa – dodała z obrzydzeniem. – Poza tym, była taka wytrzymała... Jak trzasnęłam nią kiedyś karalucha, to trup na miejscu! A gdy wpadła mi do sedesu...

– O nie... – jęknął sołtys.

– To ja już sobie pójdę... – Pani Stasia zrozumiała, że sołtys chce być sam.



Kiedy stała już w drzwiach, nie wytrzymała i zapytała:

– Ale jeśli to nie jest szmatka, to **CO TO WŁAŚCIWIE JEST?**

– To jest... – Parys Zawias nie wiedział, co powiedzieć.
– ...to jest... zabawka mojego kota!

– Ach, zabawka... Ach, kota...
No to do widzenia – pożegnała się pani Stasia i wyszła.

„Zaraz, zaraz,
przecież sołtys
nigdy
nie
miał **kota...**”

– myślała pani Stasia, wracając do domu. „Muszę rozwiązać tę zagadkę!”

– postanowiła.



MORTADELA

Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można.

W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.

Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

Kot cioci Jadzi nie był taki ładny jak kot Mai, ale za to był mądry. Dlatego ciocia Jadzia nazwała go Sokrates, bo to był taki filozof, który miał podobny problem.

Sokrates zezował, nie miał ogona, a do tego zaczął tyć.

— Coś jest nie tak... — wzdychała ciocia Jadzia. — Powinniśmy pojechać z nim do weterynarza.



Wujek Zenek obiecał cioci, że pojedą jutro, czyli w poniedziałek, bo wtedy zaczynał mu się urlop. A teraz była niedziela i wujek chciał odespać nocny dyżur. Bo wujek Zenek pracował czasem w nocy, tak jak Czarny Dziad.

Tylko że w poniedziałek Sokrates zniknął.

Ciocia szukała go całe popołudnie, ale Sokratesa nigdzie nie było. Wujek Zenek znalazł go dopiero wieczorem, kiedy poszedł nakarmić Mortadelę.

– Chodźcie! Szybko!!! – zawołał.

– Ojej, chyba coś się stało z Mortadelą! – wystraszyła się ciocia.

Wybiegłyśmy z domu, nie zamykając drzwi. Wpadłyśmy zdyszane do szopy i zobaczyłyśmy sześć małych Sokratesów, tylko ładniejszych.



- Jakie śliczne! — zawołałam.
- Zaraz, zaraz, przecież Sokrates to jest samiec...
- powiedziała ciocia (samiec to inaczej chłopak).
Wujek powstrzymywał śmiech: — Oj, Jadziu, chyba nie!
- I co my teraz zrobimy? — zmartwiła się ciocia.
- Jednego damy Gabrysi, drugiego Mai, trzeciego Jagodzie, czwartego Grześkowi, piątego Maćkowi, a szósty zostanie z nami! — wołałam, skacząc z radości.
Ale cioci chodziło o coś innego.
- Samica nie może mieć na imię Sokrates — powiedziała (samica to inaczej dziewczyna).
- To jest teraz najmniejszy problem — zauważył wujek Zenek. — Teraz trzeba przygotować Sokratesowi jakieś wygodniejsze legowisko.
- Zaraz, zaraz, a gdzie się podziała Mortadela?! — zawołała ciocia.



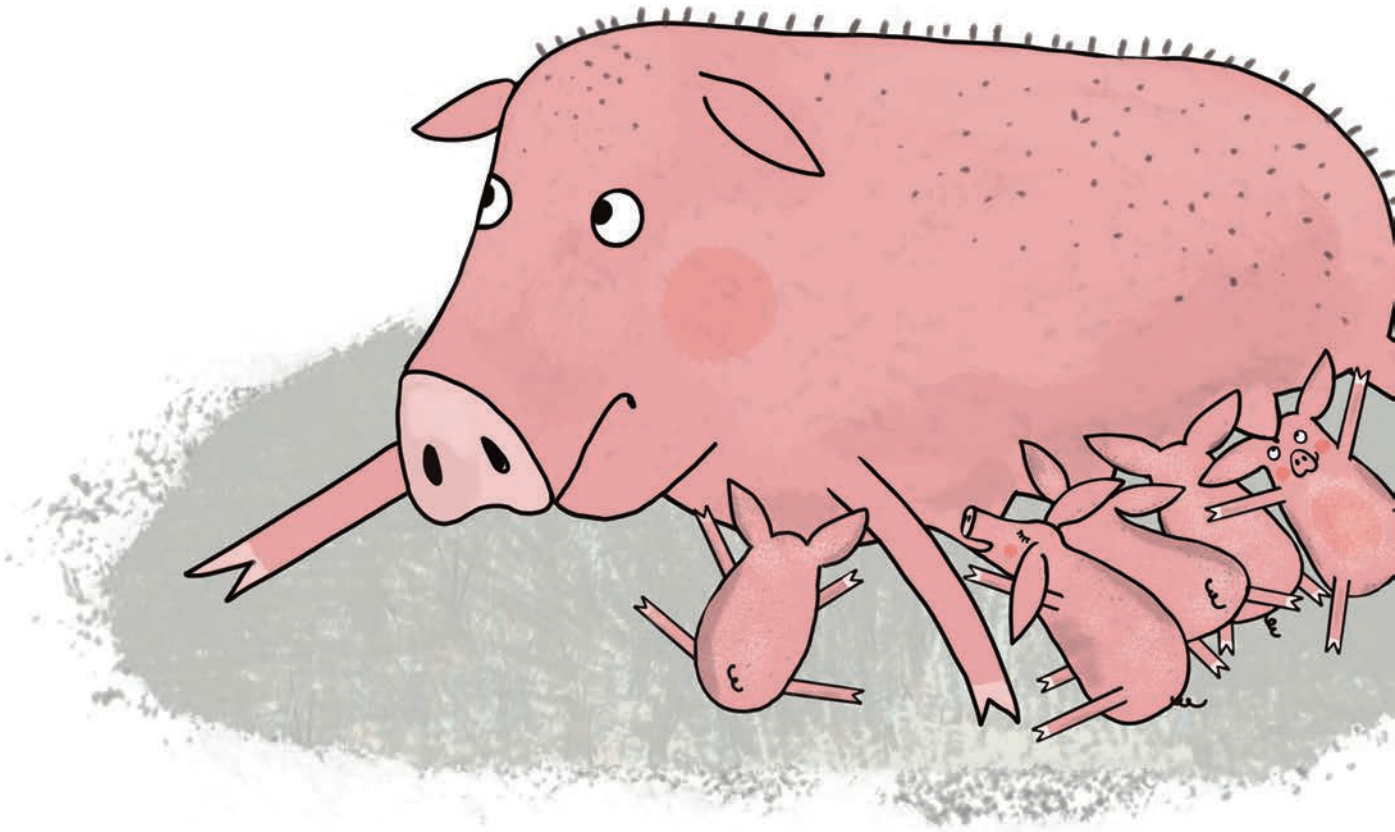
Pobiegliśmy szybko do domu, bo każdy z nas dobrze wiedział, że podziała się właśnie tam.

Mortadela chrapała w najlepsze na kanapie! Wciśnięta w róg kanapy Drakula ledwo oddychała, przygnieciona jej wielką pupą. No a potem trzeba było zrobić to, co zawsze, kiedy drzwi zostawały otwarte: odblokować ledwo żywą Drakulę, zaciągnąć Mortadelę do szopki i wyprać kanapę. Wujek zajął się Mortadelą i Drakulą, a ciocia kanapą. Kiedy ciocia prała kanapę, my z wujkiem przygotowywaliśmy Sokratesowi nowe pośłanie. Wujek przyniósł ze strychu stary kosz na ziemniaki i wyłożył go różnymi materiałami. Sokratesowi bardzo spodobało się nowe łóżeczko i przeniósł do niego wszystkie swoje dzieci. Teraz Sokrates z całą rodziną mieszkał z nami w domu.

Mortadela była obrażona. Nie podobało jej się, że Sokrates mieszka w domu, a ona nie. Kiedy do niej przychodziliśmy, obracała się tyłem, a kiedy wypuszczaliśmy ją do ogrodu, uciekała na wieś i trzeba było jej szukać. A potem w ogóle przestała wychodzić z szopki. Jadła, spała i prawie wcale się nie ruszała.

– Z Mortadelą jest coś nie tak – powiedziała ciocia Jadzia i zadzwoniła po weterynarza.

Weterynarz to taki lekarz, który zajmuje się zwierzętami. Bo gdyby Mortadela była człowiekiem, wtedy zająłby się nią wujek Zenek.



Nasz weterynarz nazywa się Jacek Paszczak. Jest wysoki, chudy i wszędzie jeździ rowerem.

– Gratulacje! Mortadela jest w ciąży! – powiedział. – Niedługo powinna urodzić.

– Jak mogliśmy tego nie zauważyć? – zastanawiała się ciocia.

– Może dlatego, że Mortadela zawsze jest gruba – podpowiedziałam i ciocia przyznała mi rację.

Na drugi dzień Mortadela urodziła osiem małych świnek. Były różowe, miały wielkie uszy i wyglądały jak myszki. Mortadela obserwowała nas uważnie, jakby na coś czekała.

— Ona chce do domu. Jak Sokrates... — westchnęła ciocia. — Wiem! — zawołała nagle. — Damy jej naszą starą kanapę. I tak jest już do niczego! A my kupimy sobie nową!

Teraz stara kanapa stoi w szopie, a nowa w salonie. A drzwi domu mogą być zawsze otwarte.





Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można.

W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, **gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.**

Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

– Jutro przyjeżdżają twoi rodzice! – powiedziała ciocia.

– Hura! – ucieszyłam się. Bo już dawno nikt do nas nie przyjeżdżał.

Na początku wakacji przyjechała mała Frania, ale najpierw wpadła Mortadel do koryta i zdarła sobie kolano, a potem wystraszyła się Drakuli i przez godzinę beczała. Tłumaczyłam, że Drakula nic jej nie zrobi, bo ma tylko dwa zęby, ale to nie pomogło. Najbardziej podobały się Frani dzieci Sokratesa, ale Sokratesowi nie podobała się Frania. Bo odkąd Sokrates ma małe dzieci, nie lubi innych małych dzieci. W ten sam dzień przyjechała ciocia Pelagia ze swoim narzeczonym Paiolem, który jest Brazylijczykiem, i Frania znów zaczęła beczeć. A potem przyjechała Wiktoria ze swoją mamą, ale szybko wyjechały, bo Wiktoria się nudziła. A potem już nikt nie przyjechał.



– Maaamaaa!!! – rzuciłam się mamie na szyję. Jej perfumy pachniały słodko i znajomo. Zatęskniłam za domem, tym, który zostawiłam w mieście.

– Córeczko, ale urosłaś! – zdziwił się tata.

Fetorka przyglądała się nam ciekawie.

– Jaka śliczna kózka! No chodź tu, chodź... – powiedziała mama.

Mama nie przepada za zwierzętami, ale dawno się nie widziałyśmy i chciała, żeby było miło.

– Mamusiu, nie wołaj tej ślicznej kózki! – krzyknęłam przerażona.

Niestety, było już za późno... Tatuś skrzywił się i zatkał nos.

– No chyba nie myślisz, że ja... – Mama była zła na tatę.

– To Fetorka! – wyjaśniłam szybko, żeby nie zdążyli się pokłócić. – Ma chore jelita i ciągle puszcza bąki.

– Mówi się gazy, a nie bąki – poprawiła mnie mama, bo mama myśli, że jak się powie „gazy” zamiast „bąki”, to mniej śmierdzi.

Potem pokazałam rodzicom ogród z jabłonkami i hamakiem. W ogrodzie mama wdepnęła w kupę Pegaza i znów była zła, ale ciocia powiedziała, że to na szczęście. Potem poszliśmy do ogródka, w którym nie było kup, tylko perz i marchewki, a na końcu odwiedziliśmy Mortadelę na starej kanapie i Drakulę na nowej. Mama wystraszyła się Drakuli, jak Frania. Wytłumaczyłam, że Drakula nic jej nie robi, bo nie ma zębów, ale mama powiedziała, że właśnie dlatego się boi – bo tych zębów jest tak mało. Wtedy zrozumiałam Franię.

Ciocia przygotowała obiad i zjedliśmy go w ogrodzie. Po obiedzie była szarlotka z lodami i bitą śmietaną i przyszli nasi sąsiedzi, bo to były imieniny cioci. Ciocia nie lubi imienin, ale inni dorośli lubią i jest ich więcej.

Fetorka nie opuszczała mamy na krok i wszyscy na początku myśleli, że te gazy puszcza mamusia. Ciocia przywiązała Fetorkę do drzewa, ale ona zerwała sznurek i za chwilę była z powrotem. Dobrze zapamiętała mamusię. Bo wszyscy przed Fetorką uciekali i nikt jej nigdy nie wołał. Tylko mamusia. Wtedy, ten jeden raz.



Wujek Zenek powiedział, że zamknie Fetorkę w szopce razem z Mortadelą i wszyscy odetchnęli. Tylko Mortadela nie.



Cieszyłam się, że ciocia Jadzia ma imieniny i że przyjechali mama z tatą, ale zaczynałam się już trochę nudzić, bo nie lubię długo siedzieć przy stole. Wtedy zobaczyłam Grzeska, jak biegnie z krową na sznurku.

– Dokąd biegiesz? – zawołałam.

– Donikąd. Robię eksperyment! – odkrzyknął Grzesiek i biegł dalej.

– To Grzesiek, muszę lecieć! – powiedziałam.

I poleciałam.

– Co to za eksperyment? – zapytałam, kiedy go wreszcie dogoniłam.

– Chcę zobaczyć, czy się ubije... – odpowiedział zdyszany Grzesiek.

– Ale co?

– No śmietana...

– W tej krowie?

– No a gdzie?

– Jak chcesz bitej śmietany, to chodź do mojej cioci – powiedziałam.

Grzesiek powiedział, że chce, i poszliśmy. A krowę przywiązaliśmy do bramy.

Grzesiek lubi bitą śmietanę, ale jak się czegoś zje za dużo, to wtedy już się tego nie lubi, nawet jeśli wcześniej się lubiło. To może trwać jeden dzień albo cały czas. Mój tatuś ma tak cały czas z bezami.



A Grzesiek miał tylko jeden dzień z bitą śmietaną. Ciocia powiedziała, że po śmietanie, która jest słodka, Grzesiek powinien zjeść coś słonego, żeby przestało go mdlić, i poczęstowała go zupą jarzynową. Grzesiek nie lubi zupy jarzynowej, ale teraz mu smakowała i poprosił o dokładkę.

– Ciciu, a co będzie, jak Grzesiek przeje się tą zupą i znów zacznie go mdlić? – przestraszyłam się.

– Wtedy będzie musiał zjeść coś słodkiego – powiedziała ciocia.

– Ale my ze słodkich rzeczy mamy tylko bitą śmietaną... – przypomniałam cioci.



Imieniny cioci trwały bardzo długo i ciągle przychodzili nowi goście: pani Lonia, Parys Zawias, a nawet Czarny Dziad. Wieczorem przyszli Maciek i Maja z rodzicami. Tylko Gabrysia nie przyszła, bo musiała zostać w domu z siostrami. No i Jagoda, bo pojechała z rodzicami nad morze.

Ciocia rozwiesiła kolorowe lampiony i włączyła muzykę. Ale Pavarottiemu chyba się ta muzyka nie podobała, bo wciąż piał.

– Zaraz pójdzie spać – pocieszała ciocia. – Niestety, od czwartej znów zacznie... – westchnęła.

– Czas się zbierać. Do miasta jeszcze kawał drogi... – przypomniało się nagle mamie.

Zrobiło mi się smutno, że rodzice już jadą, ale ciocia powiedziała: – Dziękuję, że zostawiacie waszą córeczkę, bo bardzo mi pomaga. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła...

Chwyciłam ciocię za rękę i poszłyśmy odprowadzić rodziców do bramy. – Tu już możesz iść spokojnie, w nic nie wdepniesz – powiedziała ciocia do mamy. – Żadne z moich zwierząt tam nie chodzi.

I to była prawda. Zwierzęta cioci Jadzi tam nie chodziły. Ale krowa Grześka tak. No i mama wdepnęła w wielki krowi placek. Była taka zła, że nawet nie wyjęła z niego buta, tylko pojechała w jednym. Najgorzej miał teraz tatuś, który musiał wracać z mamusią do miasta.



Nie, przepraszam, najgorzej miała Mortadela.

Kiedy otworzyliśmy drzwi szopy, Mortadela wypadła stamtąd jak armatnia kula i pobiegła przed siebie.

– Zostawcie ją – powiedziała ciocia – musi zaczerpnąć świeżego powietrza.

– A gdzie jest Fetorka? – zapytał wujek.

– W środku – powiedziała ciocia. – Tylko dlaczego nie wychodzi? – zastanawiała się.

Ale nikt nie miał odwagi tego sprawdzić. W końcu wujek zatkał nos i wszedł do szopy.

– I co, i co? – dopytywałyśmy się, kiedy już wyszedł. – Wszystko z nią dobrze?

– O tak! – roześmiał się wujek. – Myślę, że Fetorka czuje się doskonale!

– I dlatego nie chce wyjść? – dowiadywała się ciocia.

– To co ona robi? Oprócz tego, że puszcza, no te tam... gazy.

– Nic, śpi... – Wujek zrobił tajemniczą minę... – Ale zgadnijcie na czym...

– NA KANAPIE!!! – krzyknęłyśmy.





Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można.

W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.

Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

— Wygrałam traktor! — powiedziała ciocia Jadzia, która ciągle coś wygrywała.

— Traktor? — powtórzył wujek Zenek z niedowierzaniem.

— Czerwony! — pochwaliła się ciocia.

— Ale po co nam traktor? — Wujek Zenek był czasem bardzo praktyczny (praktyczny to znaczy nudny).

— Będę nim jeździć na grzyby! — roześmiała się ciocia. — W tym roku ma być prawdziwy wysyp.



- Ciociu, a będę mogła jeździć z tobą?! – ucieszyłam się.
- No pewnie! Jak chcesz, możesz siedzieć na przyczepie!
- Jadźka, nie wygłupiaj się i powiedz lepiej, jak ty właściwie wygrałaś ten traktor? – zapytał wujek.
- Przez pomyłkę – wyznała ciocia. – Myślałam, że wysyłam SMS-a chorej Pelagii, a wysłałam do „Poradnika Pszczelarza”.
- A co było w tym SMS-ie? – dopytywał się wujek.
- „Nie czekaj na cud, jedz codziennie miód!”.
- I co?
- I wzięłam udział w konkursie na reklamę miodu.



Okazało się, że traktor cioci Jadzi bardzo się przydał, bo gdyby nie on, to tata Grześka, który też miał traktor, tylko zielony, nie dokończyłby żniw. Żniwa to inaczej zbieranie zboża. Tego zboża jest bardzo dużo i nie zbiera się go rękoma, tylko specjalnymi maszynami, na przykład kombajnem. Tata Grześka też ma kombajn, i ten kombajn też jest zielony. Kombajn kosi zboże, potem je młóci, a potem przerzuca specjalną rurą do traktora z przyczepą. Ale jak ten traktor się zepsuje, to jest kłopot. Szczególnie kiedy za chwilę ma zacząć padać. Wtedy trzeba poszukać innego traktora. I ten traktor może być czerwony.

Grzesiek wpadł na nasze podwórko, rozejrzał się wokół i zawołał zdyszany:

– Mogę pożyczyć traktor?

– Ty, Grzesiu? – zdziwiła się ciocia.

– Nie, tata – wyjaśnił Grzesiek. – Ja miałem tylko zapytać. Bo my teraz kosimy zboże i nasz się popsuł.

– A kto miałby odwieźć ten traktor tacie? – chciała wiedzieć ciocia.

– Wujek Rafał, jak wróci ze szpitala.

– A co się stało? – zmartwiła się ciocia Jadzia.

– Gucio się urodził... – Grzesiek zaczynał się niecierpliwić. Ciocia Jadzia zadawała za dużo pytań, a na niebie było coraz więcej chmur.

– Przecież ja mogę pomóc wam przy żniwach! – zawołała wesoło ciocia.

– Wskakujcie na przyczepę!

Grzesiek spojrzał na ciocię z podziwem.

– Twoja ciocia umie prowadzić traktor? – zapytał.

– Pewnie! – odpowiedziałam z dumą. – Moja ciocia wszystko umie!

Po drodze spotkałyśmy Maćka, który uczył Maję jak rzucać nożem. Ciocia się zatrzymała, kazała im wejść na przyczepę i włożyła nóż do schowka przy kierownicy.

– Nikogo więcej już nie zabieram! – krzyknęła głośno.

– Nikogo już nie ma! – odkrzyknął Maciek z przyczepy. – Jagoda jest nad morzem, a Gabrysia złamała nogę.

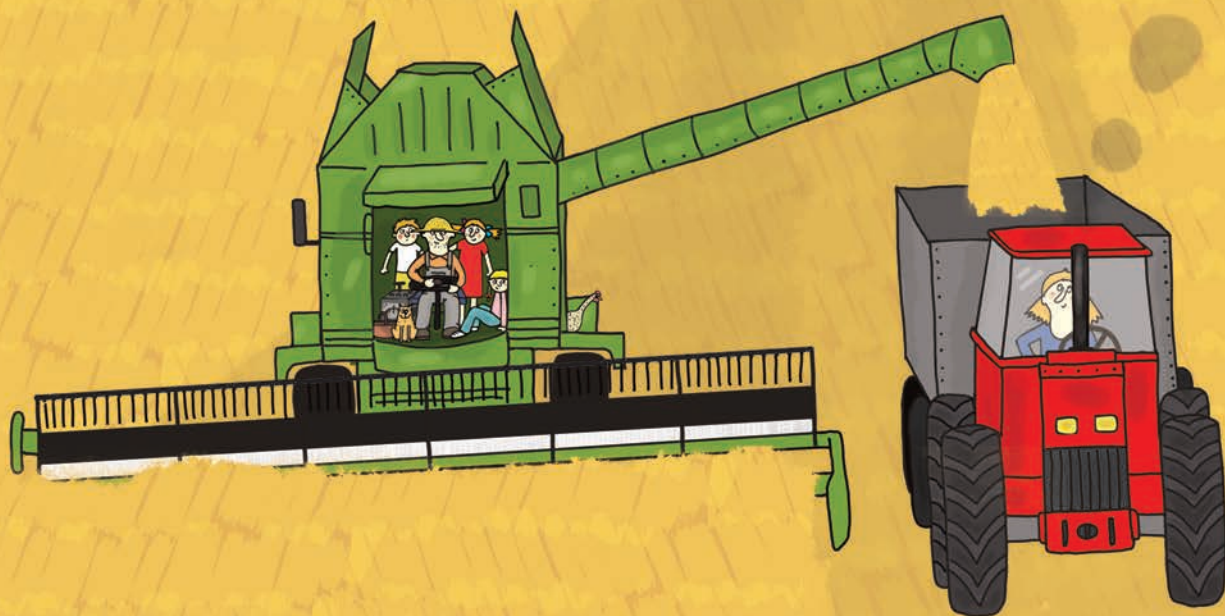
– Co się stało?! – zawołała ciocia.

– Ktoś ją popchnął! – wydarł się Maciek, bo traktor bardzo głośno terkotał.

– Popchnął?! – nie rozumiała ciocia.

– Na basenie!!! Na zjeżdżalni!!! – wykrzyczał Maciek resztkami sił.

Ciocia zrozumiała, że Gabrysia za długo się zastanawiała.



Żniwa są bardzo fajne, bo wszystko robią maszyny razem z ciocią Jadzią i tatą Grześką. A reszta siedzi i patrzy. Ale to siedzenie nie jest takie nudne jak siedzenie przy stole, bo stół jest nisko, a kombajn wysoko.

Kiedy tata Grześka skosił pół pola, mama Grześka przyniosła nam kanapki i kompot i mieliśmy prawdziwy piknik. Ale tata Grześka chciał szybko wracać do żniw, bo na niebie było coraz więcej chmur. Wtedy przyszedł wujek Zenek z ciastem marchewkowym. Tata Grześka powiedział, że zje potem, Grzesiek przełknął ślinkę i powiedział, że też zje potem, a ciocia powiedziała, że zje teraz. Pozostali powiedzieli, że muszą słuchać cioci i też zjedzą teraz. Wujek Zenek zastąpił ciocię Jadzię na traktorze i żniwa trwały dalej.



Wszystko dobrze się skończyło, bo ciasto było pyszne, a deszcz spadł, kiedy zboże było już zebrane. Mama Grześka zaparzyła herbatę z dzikiej róży i poczęstowała nas pieczonymi jabłkami. Pachniało cynamonem, deszcz bębnił wesoło w dach i wszyscy mieliśmy czerwone policzki.

A potem przestało padać i ciocia z wujkiem poszli szybko do domu, a ja z Mają wolniej.

– Zobacz, ile ślimaków – powiedziała Maja. – Jakie śliczne... – zachwycała się. – Mam pomysł! Zrobimy im dom! Taki prawdziwy, z kuchnią, łazienką i sypialnią.

I zaczęłyśmy budować dom dla ślimaków. Najpierw narysowałyśmy patykiem wielki kwadrat. Potem wyłożyłyśmy go dywanem z mchu. Szyszki to były ściany, a kamyki to były stoły, krzesła i łóżka. Z małych listków zrobiłyśmy poduszki, a z większych kołderki.

– Zapomniałyśmy o ogrodzie! – zauważyła Maja.

I zrobiłyśmy ogród. Z basenem, zjeżdżalnią, trampoliną i drzewami z patyków.

– Myślisz, że im się podoba? – zapytałam.

– Na pewno! – powiedziała Maja. – Nie mogą się doczekać, żeby wyjść ze swoich skorupki. Ten duży wystawia już rogi, zobacz. To na pewno jest tata.

– Co robicie? – usłyszałyśmy w oddali głos Maćka, który wracał do domu jeszcze wolniej niż my.

– Dom dla ślimaków! – odkrzyknęła Maja.

– Przecież one już mają dom – zdziwił się Maciek.

– Gdzie? – zapytałyśmy jednocześnie, bo byłyśmy ciekawe, czy ten dom jest ładniejszy od naszego.

– Na grzbiecie! – roześmiał się Maciek.

W tym samym momencie tata ślimak wlaźł na kołdrę i zaczął ją jeść.

– Głupie są te ślimaki! – burknęła Maja.





Dożynki

Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można.

W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.

Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

— Gdzie jest ciocia Jadzia? — zapytałam.

— Robi wieniec — powiedział wujek.

— Ktoś umarł? — wystraszyłam się. Bo kiedy umarła prababcia, to jedna pani też robiła wieniec.

— Ciocia robi wieniec na dożynki, z kłosów zbóż! — roześmiał się wujek.

Wtedy przypomniało mi się, że niedługo będą dożynki, czyli takie święto, które się obchodzi po żniwach.

Przygotowania do dożynek odbywały się w świetlicy. W świetlicy było dużo ludzi i pary. Para wychodziła z kuchni, bo w świetlicy jest też kuchnia, a ludzie

wchodzili z boiska, bo za świetlicą jest boisko. Dlatego nic nie było widać. Nic oprócz cioci Jadzi, bo ciocię Jadzię zawsze widać, nawet jak jest dużo pary i ludzi.

– Ciociu!!! – zawołałam głośno.

Ciocia odłożyła wieniec i pobiegła w moją stronę. – Dobrze, że przyszedłeś! – ucieszyła się. – Pomożesz mi.

Pani Lonia, która ma talent, i tata Mai, który ma kwiaciarnię, też robili wieńce. Ale nasz był najładniejszy, bo ciocia pozwoliła mi wplatać w niego, co chciałam: kokardy, owoce, kwiatki, warzywa, piórka i koraliki. Nie to, co mama, która nie pozwala mi ubierać choinki, bo mówi, że nie lubi jarmarku. My z ciocią lubimy jarmark, dlatego nasz wieniec był taki sam jak choinka, którą co roku ubieramy u cioci Jadzi.

– Ciociu, a czemu z kuchni wychodzi tyle pary? – zapytałam.

– Tam się gotują dożynkowe smakołyki. – Ciocia przełknęła ślinę.

– A po co są te wieńce?

– Składa się je w darze gospodarzowi dożynek.

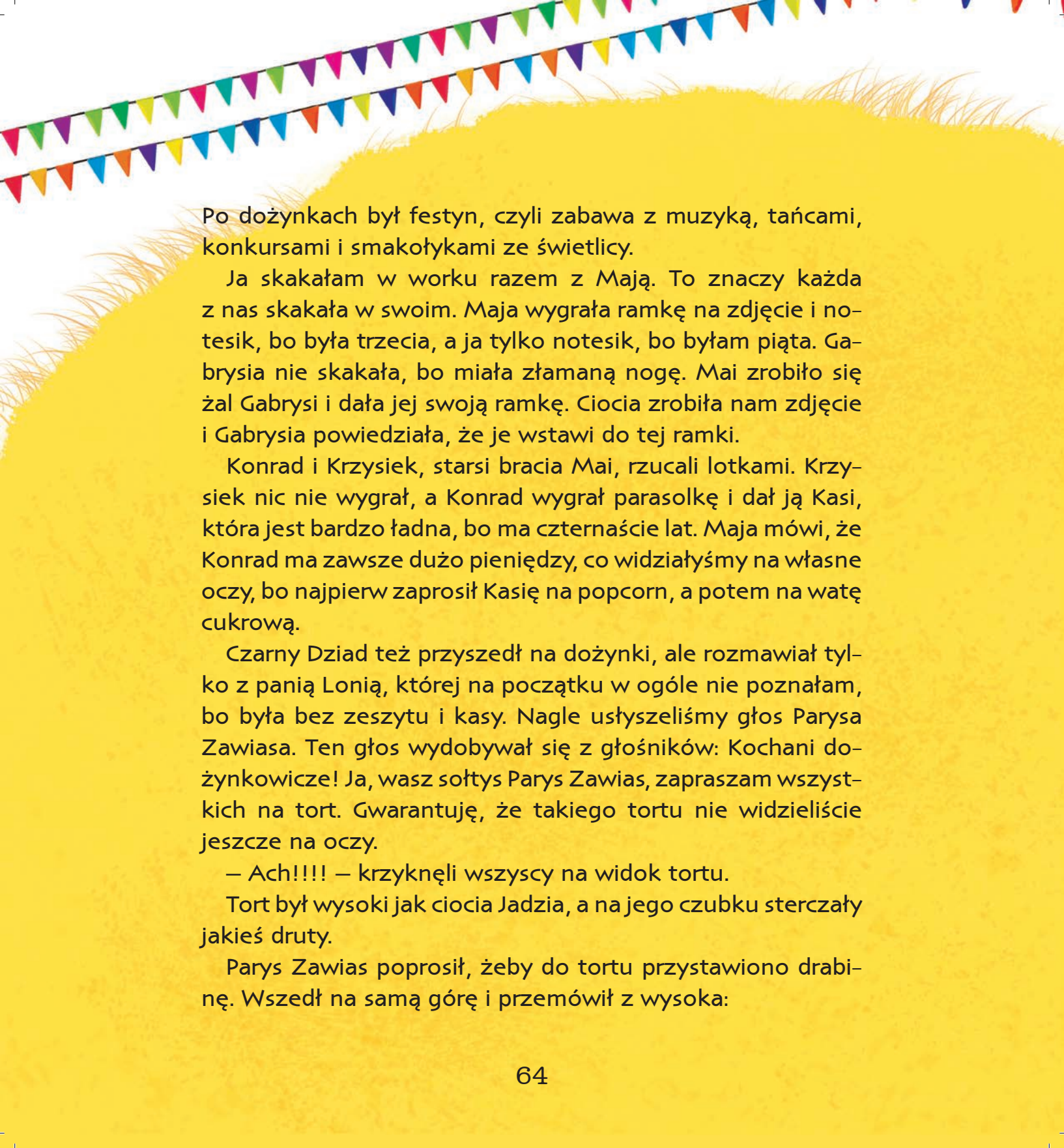
– A kto jest tym gospodarzem?

– Ksiądz Jerzy.

– Dlaczego? Przecież on nam nie pomagał przy żniwach – zdziwiłam się, że to właśnie ksiądz jest gospodarzem dożynek, a nie na przykład wujek Zenek albo tata Grześka.

– Bo zajmował się czymś innym – tłumaczyła księdza ciocia. – On jest bardzo miły, zobaczysz...

Nie mogłam sobie tego jakoś wyobrazić, bo naszego księdza znałam tylko z kościoła, a w kościele jest tak jak z dorosłymi przy stole, tylko zimniej. Ale okazało się, że kiedy ksiądz Jerzy wyjdzie z kościoła, jest zupełnie inny. Ma adidas, czapkę z daszkiem i opowiada różne śmieszne historie. Więc koniec końców cieszyłam się, że to właśnie jemu oddałyśmy nasz wieniec.



Po dożynkach był festyn, czyli zabawa z muzyką, tańcami, konkursami i smakołykami ze świetlicy.

Ja skakałam w worku razem z Mają. To znaczy każda z nas skakała w swoim. Maja wygrała ramkę na zdjęcie i notesik, bo była trzecia, a ja tylko notesik, bo byłam piąta. Gabrysia nie skakała, bo miała złamaną nogę. Mai zrobiło się żal Gabrysi i dała jej swoją ramkę. Ciocia zrobiła nam zdjęcie i Gabrysia powiedziała, że je wstawi do tej ramki.

Konrad i Krzysiek, starsi bracia Mai, rzucali lotkami. Krzysiek nic nie wygrał, a Konrad wygrał parasolkę i dał ją Kasi, która jest bardzo ładna, bo ma czternaście lat. Maja mówi, że Konrad ma zawsze dużo pieniędzy, co widziałyśmy na własne oczy, bo najpierw zaprosił Kasię na popcorn, a potem na watę cukrową.

Czarny Dziad też przyszedł na dożynki, ale rozmawiał tylko z panią Lonią, której na początku w ogóle nie poznałam, bo była bez zeszytu i kasy. Nagle usłyszeliśmy głos Parysa Zawiasa. Ten głos wydobywał się z głośników: Kochani dożynkowicze! Ja, wasz sołtys Parys Zawias, zapraszam wszystkich na tort. Gwarantuję, że takiego tortu nie widzieliście jeszcze na oczy.

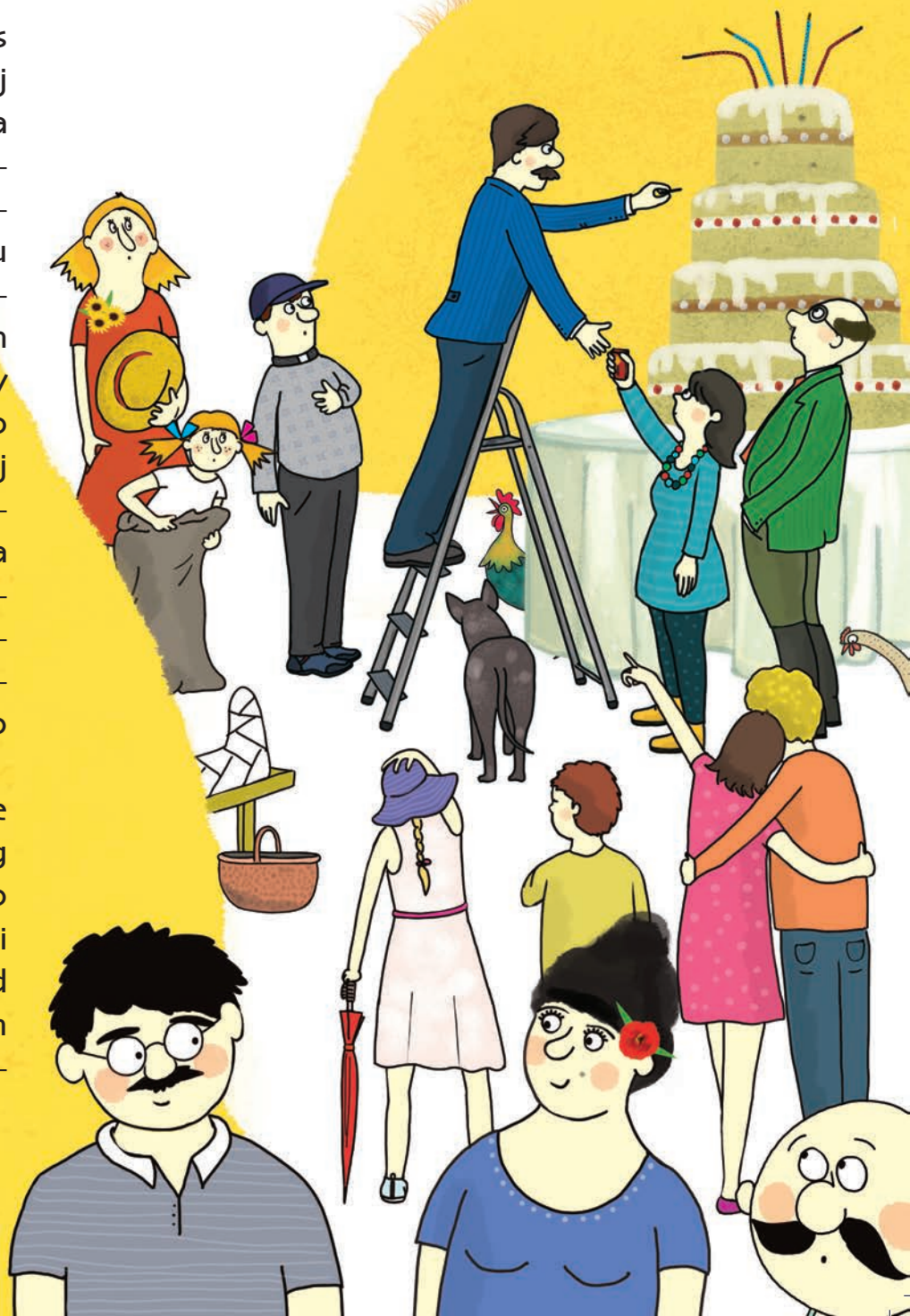
— Ach!!!! — krzyknęli wszyscy na widok tortu.

Tort był wysoki jak ciocia Jadzia, a na jego czubku sterczały jakieś druty.

Parys Zawias poprosił, żeby do tortu przystawiono drabinę. Wszedł na samą górę i przemówił z wysoka:

— Kochani! Mam dla was dwie nowiny! Ale wcześniej chciałbym podziękować za wspaniałe dożynki! — powiedział i wyjął z kieszeni zapalniczkę. Podpalił wystające z tortu druty i... bum! łubu-du! — zaczęło strzelać ze wszystkich stron. Bo te druty to były petardy! Nikt z nas się tego nie spodziewał. Ale najmniej spodziewały się tego zwierzęta. Koty wdrapywały się na drzewa, psy pchały się do domów, kury trzepotały skrzydłami, konie rżały, świny kwiczały, owce beczały, wszystko stanęło na głowie.

Ale najgorsze było to, że jedna petarda trafiła w stóg siana. Trzeba było dzwonić po straż pożarną, a u cioci na wsi zasięg jest tylko na górcie pod brzoškami. Wujek Zenek tam pobiegł, ale stóg palił się szybciej, niż wujek biegł.



Nikt nie wiedział, co robić i było okropne zamieszanie.

— Wszyscy na baczność, raz, dwa, trzy! — Ciozia Jadzia postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. — Tam są wiadra, tu jest studnia, ustawić się gęsiego! Najpierw Robert, potem Rafał, Heniek, Wiesiek, Lonia, Stasia... — Ciozia mówiła do wszystkich po imieniu, bo jak jest pożar, to nie traci się czasu na nazwiska. — Robert nabiera wody i podaje dalej. Jerzy i Adam biorą łopaty i zasypują ogień piaskiem. Parys, pędem po drabinę i do mnie!

Kiedy przyjechali strażacy, pożar był już ugaszony. Tylko że cioci, która stała najbliżej ognia, spalił się słomkowy kapelusz, a Parysowi Zawiasowi, który stał obok cioci — peruka...



Kiedy palił się stóg, było głośno i jasno. A kiedy się już spalił, zrobiło się cicho i ciemno.

Świetlica, trawa, ławki i stoliki – wszystko było czarne. Ale najczarniejsi byli ludzie. Niektórych nawet trudno było poznać. Kasia trzymała jeszcze w rękach watę cukrową, którą kupił jej Konrad, i teraz ta wata naprawdę wyglądała jak kok pani Loni.



– No to czekamy na obiecane nowiny – czarna ciocia Jadzia przerwała nieprzyjemną ciszę.

– Cóż... – odchrząknął czarny Parys Zawias i poprawił czarny krawat. – Pierwsza nowina jest taka, że wyprowadzam się do miasta i w związku z tym jestem zmuszony zrezygnować z funkcji sołtysa. – Rozejrzał się dokoła, ale nikt nie odezwał się ani słowem. – A druga – proponuję, aby zastąpiła mnie pani Jadwiga.

– Tak!!! Tak!!! Jadzia na sołtysa!!! Jadzia na sołtysa!!! – cieszyli się czarni mieszkańcy czarnej wsi.

Parys Zawias podziękował wszystkim za współpracę, ukłonił się grzecznie i z przyzwyczajenia przytrzymał perukę. Wtedy zrozumiał, że jej nie ma...

„Może się zsunęła w tył” – pomyślał.

Ale nie, z tyłu głowy też jej nie było. Peruka zniknęła! Przepadła! Nie, tylko nie to!

„Gdzie ona jest, gdzie ona jest...” – myślał Parys Zawias i rozglądał się nerwowo na boki.

Całe szczęście nikt nie zwracał na niego uwagi, bo wszyscy byli zajęci ciocią Jadzią.

Wszyscy oprócz jednej osoby.

– Spaliła się... – szepnęła pani Stasia.

Sołtys spojrzał na nią przerażony, ale udał, że nie rozumiał.

– Co się spaliło?

– No ta zabawka kota, ta, którą nosił pan na głowie...





W S i e Ć

Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można.

W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.

Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

Było mi smutno, że kończą się wakacje.

– Przecież możesz przyjeżdżać na weekendy – powiedziała ciocia.

– Ciociu, a czy ty też będziesz przyjeżdżać do mnie do miasta? Tylko nie na weekendy, bo ja wtedy będę u ciebie na wsi – wytłumaczyłam, żebyśmy się nie minęły.

– Pewnie! Jak chcesz, mogę zabrać ze sobą Maję – powiedziała ciocia.

– A Gabrysię i Jagodę?

– Też!

– A Maćka i Grześka?

– Też!

– Ciociu... Myślisz, że mama pozwoli mi wziąć Platona? (Platon to był syn Sokratesa).

– Myślę, że pozwoli.... – uśmiechnęła się ciocia, jakby już coś wiedziała.

Na drugi dzień przyjechali rodzice. Mama miała kalosze, a tata koszyk dla Platona. Nie byłam już smutna, bo Platon jechał z nami. Poza tym trochę stęskniłam się już za szkołą i panią Amelką.

– Ojej, jak tu ładnie! – zawołałam, kiedy weszłam do mojego pokoju. Mama z tatą zrobili mi remont! Teraz miałam fioletowe ściany, białe meble z różowymi gałkami, szary puchowy dywan i pościel w tulipany.

– Dobrze, że nie jestem ślimakiem – powiedziałam – bo jeszcze bym wszystko zniszczyła.

Mama spojrzała na mnie zdziwiona, a potem poszła robić kolację.

Wieczorem zadzwoniła ciocia Jadzia.

– Mam dwie nowiny – powiedziała tajemniczo, a ja nadstawiłam ucha.

– Pierwsza nowina jest taka, że kupiliśmy nowy fotel.

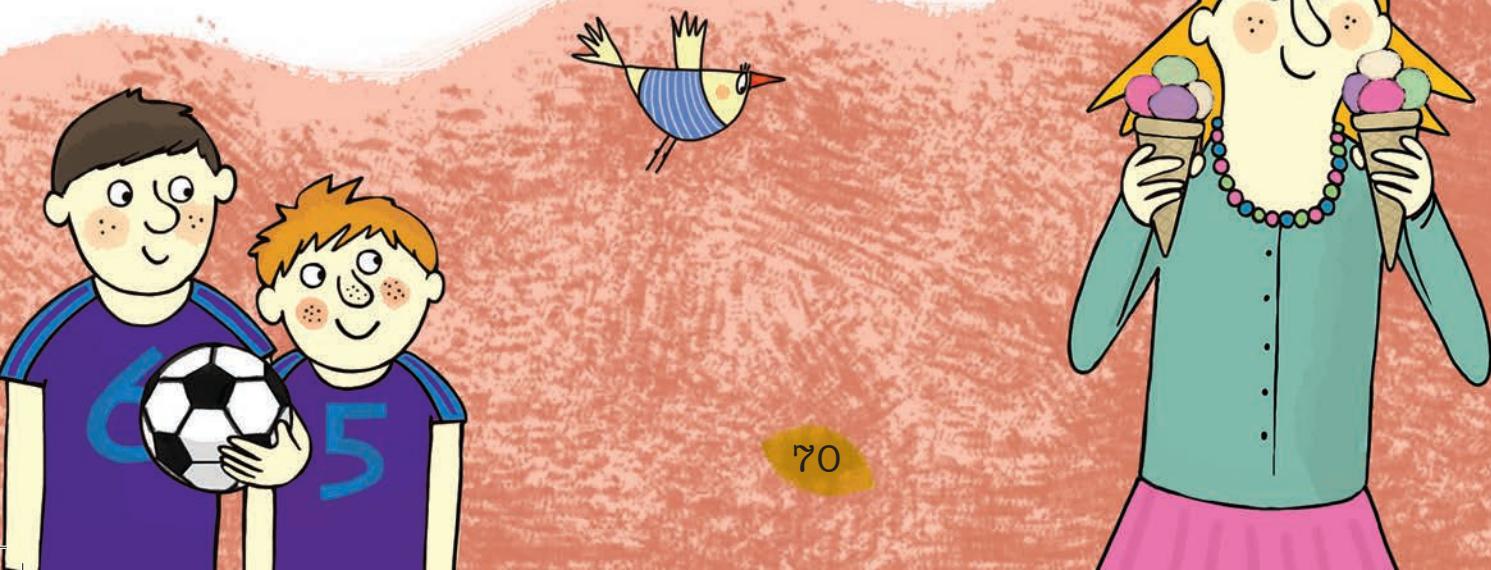
Byłam zawiedziona. Fotel – co to za nowina...

– A ten stary daliśmy Fetorce – dokończyła ciocia i dopiero wtedy zrozumiałam, że to nowina.

– A druga, a druga?

Ciocia ściszyła głos: – Jadę do Transylwanii.

Ale to tajemnica...



– Ciociu, ale po co tam jedziesz? Tam są przecież wampiry!
– Odziedziczyłam zamek... – powiedziała ciocia z przejęciem.
– Ciociu, ale po co ci zamek, przecież jesteś teraz królową wsi – nie chciałam, żeby ciocia jechała do tych wampirów. Czułam, że zaraz się rozpłaczę.
Tata wziął ode mnie telefon.
– Jadźka, co ty jej znów opowiadasz?! I to przed snem... Halo! Halo, Jadźka! Jesteś tam? – krzyczał do słuchawki.
Wtedy zachciało mi się śmiać.
– Ciocia już chyba zeszła z górki – powiedziałam.
– Jakiej znów górki? – denerwował się tatuś.
– No tej z brzózkami...
Tatuś machnął ręką i poszedł do swojego pokoju.

W sobotę przyjechała ciocia, razem z Mają, Gabrysią i Jagodą. Grzesiek i Maciek nie mogli, bo mieli mecz. Poszliśmy na lody i do kina, a potem pojechaliśmy na wieś. Wszyscy byli szczęśliwi: Platon – bo zobaczył ciocię, ja – bo miałam takich fajnych gości, ciocia – bo zamówiła sobie podwójną porcję lodów, Maja – bo nigdy nie widziała filmu w 3D, Gabrysia – bo była bez gipsu, a Jagoda – bo miała już te ładniejsze zęby.



SPIS TREŚCI

3	DRAKULA
9	OGRÓDEK
19	CZARNY DZIAD
29	CHWASTY
35	PERUKA
43	MORTADELA
49	WIZYTA
56	ŻNIWA
62	DOŻYNKI
69	JESIEŃ